BOGNA STEFAŃSKA: W serii podcastów  “Przyziemnie” próbujemy zrozumieć katastrofę klimatyczną. Wysłuchujemy wielu głosów, opowieści i teorii, żeby odkryć z czym tak naprawdę się mierzymy i jak możemy działać. Nie musimy udowadniać, że zagrożenie jest prawdziwe. Wiemy, że katastrofa ma wiele wymiarów i dzieje się tu i teraz, a jej konsekwencje odczuwa wiele osób na całej planecie, również tutaj w Polsce.

KUBA DEPCZYŃSKI: W “Przyziemnie” kompostujemy dotychczasowy dorobek myśli humanistycznej, by stworzyć żyzne podglebie, na którym rozkwitną nowe idee. Być może dzięki nim znajdziemy odpowiedź na pytanie - jak żyć w świecie który się zmienia?
Podcast nagrywają dla was Bogna Stefańska i Kuba Depczyński.

BS: Projekt został zrealizowany w ramach rezydencji kuratorskiej w Centrum Sztuki Współczesnej ŁAŹNIA w Gdańsku.

JUSTYNA BANASZCZYK: Ilustrację dźwiękową i muzykę przygotowała Justyna Banaszczyk.

KD: W poprzednim odcinku podcastu poszukiwaliśmy nowych języków do opowiadania o świecie w epoce katastrofy klimatycznej. Dziś zajmiemy się poszerzaniem naszej wyobraźni ekonomicznej i gospodarczej. Nasz pierwszy rozmówca, dr Tomasz Markiewka, filozof z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, autor głośnej książki „Gniew”, opowiada nam o tym, jak katastrofa klimatyczna wiąże się z nieuchronnymi zmianami w gospodarce, oraz o ograniczeniach języka współczesnej ekonomii.

TOMASZ MARKIEWKA: Do coraz większej grupy osób dociera, że zmiana klimatu jest, i że jest spowodowana przez człowieka. Coraz trudniej udawać, że tego nie ma, skoro nawet w Polsce widzimy gołym okiem, że zmienia się klimat, tylko, że teraz walka toczy się nie o to , żeby przekonać ludzi, że klimat się zmienia i że to jest wynik działalności człowieka, tylko walka toczy się o to, co my z tym zrobimy. Ja obserwuję trochę z przerażeniem, a trochę z rozbawieniem jak osoby, które jeszcze 10 lat temu mówiły, że nie ma zmiany klimatu, albo, że to jest wywołane działalnością słońca, a nie człowieka, że te same osoby teraz przeskoczyły na anty-alarmizm, to znaczy, mówią „OK, zmiana klimatu jest, ale nie ma się co spieszyć, poczekajmy, aż rozwój technologiczny to rozwiąże i poczekajmy, aż wzrost gospodarczy załatwi ten problem”, także moim zdaniem, tu teraz się rozgrywa podstawowa walka, już nie na poziomie faktów dotyczących klimatu, ale na poziomie naszego wyobrażenia o społeczeństwie i gospodarce. Są tacy, którzy uważają, że potrzebujemy głębszej zmiany społecznej i gospodarczej, a są tacy, którzy uważają, że spokojnie, niech wszystko zostanie po staremu, rozwój technologiczny i zielony wzrost rozwiążą ten problem, tutaj teraz się rozgrywa główna walka. Ona dotyczy też w dużej mierze naszych wyobrażeń na temat ekonomii. Tutaj akurat dobrze by było uświadomić sobie, że ekonomia nie jest nauką ścisłą, i że jak z jednej strony mamy klimatologa, który ostrzega przed skutkami zmiany klimatu, a z drugiej strony mamy ekonomistę, który mówi, że z perspektywy wzrostu PKB to stać nas na wzrost temperatury o 3 stopnie Celsjusza, to jednak my powinniśmy stać po stronie tego klimatologa czy klimatolożki, bo ich wiedza jest bardziej wiarygodna niż wiedza tych ekonomistów. Przypominam, ekonomiści miesiąc przed koronawirusem w Polsce snuli rozważania o tym, że to pomoże polskiej branży turystycznej. To pokazuje jak ekonomiści są niezdolni do myślenia o świecie w czasie kryzysu. Myślą w krótkiej perspektywie, to raz, ale ekonomistom się wydaje, że te warunki społeczne, które działają obecnie będą zachowane. Z tej iluzji wynika, że prawa ekonomii to są prawie jak prawa fizyki, że one są tak twarde jak prawa fizyki, a nie są. To, co nazywamy prawami ekonomii to tak naprawdę zespół reguł, który działa w określonym kontekście społecznym i kulturowym. Jak ten kontekst społeczny i kulturowy się zmieni to te prawa ekonomii, które wczoraj działały, jutro już mogą nie działać. Widzieliśmy to z koronawirusem. Ci ekonomiści, którzy przewidywali wzrost w branży turystycznej w Polsce wyobrażali sobie, że zmieni się to, że ludzie przestaną jeździć do Azji, ale poza tym to wszystko zostanie po staremu. Nie byli w stanie przewidzieć tego, że jak pojawia się koronawirus to zmienia się cały kontekst społeczno-kulturowy, bo państwo zaczyna zamykać pewne sektory gospodarcze, bo szpitale są przepełnione, bo ludzie obawiają się chodzić w pewne miejsca, bo ludzie są zwalniani z pracy i nie stać już ich w ogóle na to żeby wyjechać na wakacje... Cały kontekst społeczny się zmienia i te prawa ekonomiczne, które działały w jednym kontekście, w innym przestają działać. Tak samo trzeba myśleć o kryzysie klimatycznym. Te prawa ekonomii, które dzisiaj wydają się doskonale opisywać działanie gospodarki, za 10-20 lat mogą przestać działać, kiedy zacznie, nie wiem, zalewać pierwsze miasta w Europie i zacznie zalewać Holandię, albo kiedy do Europy zastuka kilkadziesiąt milionów uchodźców klimatycznych. Ekonomiści mają trochę problem z wyobrażeniem sobie innego kontekstu społeczno-kulturowego niż ten, do którego są przyzwyczajeni. Moim zdaniem kryzys wyobraźni jest tutaj kluczowym pojęciem czy hasłem, bo my rzeczywiście mamy problem z wyobrażeniem sobie innego świata, a w szczególności mają właśnie ten problem ekonomiści przywiązani do języka ekonomicznego. Język ekonomiczny jest super w pewnych sferach życia i w pewnym kontekście społeczno-kulturowym, ale jeżeli zaczynamy używać tego języka do wyobrażania sobie świata w kontekście kryzysu klimatycznego, to nagle napotykamy na poważne ograniczenia tego języka i się okazuje, że tak naprawdę ogranicza naszą wyobraźnię. Kojarzę takiego ekonomistę, który mówił, że jeżeli pojawią się skutki kryzysu klimatycznego to my będziemy wypłacali odszkodowania i te odszkodowania będą się rządziły jakimś tam mechanizmem rynkowym. Ja się pytam - jak będzie wyglądało odszkodowanie dla Holendrów, którzy stracą całą swoją ojczyznę? Kto wypłaci odszkodowanie? Jak będziemy w ogóle szacowali koszty tego odszkodowania, albo kto wypłaci odszkodowanie tym kilkudziesięciu milionom ludzi w Afryce, którzy będą musieli uciekać ze swoich domów? Kto to zapłaci - europejscy podatnicy, korporacje paliwowe, Unia Europejska? Ten język ekonomiczny nie jest w stanie odpowiadać na tego typu pytania, a - co gorsze - w ogóle nie zauważa tych pytań, nie zauważa tych dylematów i w związku z tym wywołuje w nas fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

KD: Skoro język *mainstreamowej* ekonomii wyczerpuje się w obliczu katastrofy klimatycznej i zamiast pomagać nam szukać rozwiązań, tylko ogranicza naszą wyobraźnię, to może najwyższy czas zacząć szukać jakichś alternatyw?

BS: W tym pomoże nam nasza kolejna rozmówczyni. O klimatycznych korektach kapitalizmu, ekonomii ekologicznej i nowym zdrowym rozsądku rozmawiamy z prof. Ewą Bińczyk, polską filozofką i socjolożką z UMK w Toruniu.

EWA BIŃCZYK: Ja teraz pracuję w katedrze filozofii praktycznej. Wydaje mi się, że nie ma nic bardziej praktycznego niż przetrwać (śmiech), ale wszystko wskazuje na to, że ludzkości nie opłaca się przetrwanie. Nikt na tym nie zarobi wystarczająco wiele. Jeżeli byśmy mieli zaaranżować warunki przetrwania dla ludzkości, gdybyśmy mogli się zastanowić nad tym, jakie warunki musiałyby spełnione, żeby jednak udało nam się przetrwać w dobie antropocenu, no to się okaże, że najbogatsi się od tego raczej nie wzbogacą, wielkie koncerny paliwowe, motoryzacyjne raczej na tym nie zarobią, a politycy, którzy chodzą często na pasku tych firm i koncernów energetycznych, utracą sponsorów swoich populistycznych kampanii, więc z punktu widzenia zwykłego człowieka, który to rozumie wynika, że nie uda nam się przetrwać i nie ma możliwości zaaranżowania przetrwania. Jest to projekt niewyobrażalny. Wszyscy, w zasadzie, uważamy, że ekolodzy są niepraktyczni, że pomysły odejścia od wzrostu są irracjonalne, bo ciągle musimy rosnąć, zarabiać, produkować, inwestować; że pomysły wyciszania konsumpcjonizmu to są pomysły naiwnych intelektualistek, artystów, artystek. Dlaczego tak myślimy? Dlaczego te struktury marazmu są takie przemagające? Problemem jest dominujący tak zwany „zdrowy rozsądek”. To jest ta struktura, która nam definiuje, co jest możliwe, co się opłaca, co ma sens, co jest głupie, śmieszne, nierealne. Zdrowy rozsądek funduje przyzwolenie do działania. Jeżeli dominuje taki zdrowy rozsądek tego „biznesu jak zwykle”, czyli bogacenia się, pogoni za zyskiem, konsumpcjonizmu, tych przekonań, które charakteryzują społeczeństwa współczesne rozwinięte, to póki ten zdrowy rozsądek nie pęknie, nie rozmontujemy go albo się nie rozszczelni, to nie pozwoli nam się wyrwać z marazmu. Jedyną możliwością rozbicia skorup tego statusu quo tego „zdrowego rozsądku”, który nas utrzymuje w takiej patowej sytuacji, jest naprawdę radykalne otwarcie się na to, co nowe. Innej możliwości nie ma. Dotychczasowe ramy myślenia, dotychczasowe pojęcia i założenia, wiodą nas ewidentnie na skraj katastrofy, dlatego wielu autorów uważa, że wyczerpała się logika, która charakteryzowała zachód, szczególnie bogate społeczeństwa. Problemy antropocenu naprawdę są poruszające. To, co ja bym chciała zaproponować, jeżeli chodzi o refleksję, to byłoby coś takiego żeby przyjrzeć się, jak można wywrotowo, zupełnie na innych zasadach pomyśleć „zdrowy rozsądek”. Ukazać ten dzisiejszy tak zwany „zdrowy rozsądek” jako chory, toksyczny, nienormalny. Elementem zdrowego rozsądku dzisiaj jest to, że żyjemy w czasach, w których czytamy raporty o tym, że w 2050 roku będzie w oceanach więcej plastiku niż ryb. Elementem zdrowego rozsądku jest to, że każdego dnia odchodzą od nas kolejne gatunki - owady i inne zwierzęta. Zdrowym rozsądkiem jest to, że ja czytam na Wikipedii, że gigant naftowy i paliwowy Exxon Mobil wpłynął na to, jak wygląda Europejski Zielony Ład. To jest element zdrowego rozsądku. Wielka firma paliwowa, której zyski są niewyobrażalne, definiuje europejczykom ambicje dotyczące możliwości przetrwania następnych pokoleń, pomimo oburzenia naukowców, alarmów klimatycznych, apeli o stany wyjątkowe, młodzieżowego strajku klimatycznego; Grety Thunberg, która mówi, że płonie nasz wspólny dom; profesora Szymona Malinowskiego, który mówi w Polsce, że można już panikować; pomimo tego wszystkiego dalej godzimy się na to, że zdrowym rozsądkiem, akceptowalnym faktem jest to, że Exxon Mobil sobie wpływa na to, jak będzie wyglądał ten scenariusz utraty przyszłości. Wydaje mi się, że to, co *mainstream* nazywa zdrowym rozsądkiem, można bardzo łatwo wywrócić i pokazać jako coś, co jest do głębi chore, nieracjonalne. Ten zdrowy rozsądek epoki antropocenu ewidentnie koroduje.

BS: No tak, dominujący rozsądek ekonomiczny jest ufundowany na kategoriach takich jak indywidualna konsumpcja czy wzrost gospodarczy. W teorii mają przekładać się na dobrobyt obywateli. Czy z tego też powinniśmy zrezygnować?

EB: Badacze nam pokazują, że jesteśmy rzeczywiście istotami, które poszukują dla swojego szczęścia szacunku równych sobie, hierarchicznym i społecznymi zwierzętami, które przeglądają się w oczach innych. Ten szacunek równych sobie możemy uzyskać na różne sposoby, ale jakoś tak się dzieje w społeczeństwach konsumpcyjnych, z uwagi na to jak funkcjonuje kultura, sektor reklamy i media, że my ten szacunek równych sobie chcemy uzyskać poprzez otoczenie się dobrami materialnymi. Ale to nie mogą być takie dobra materialne, które mają wszyscy, dlatego to jest właśnie ślepą uliczką. To muszą być te tzw. dobra pozycjonalne, których oni nie mają, których dostępność jest ograniczona - jak oni je mają, to ja muszę iść dalej w wyścigu szczurów i kupić jeszcze coś większego, coś ważniejszego. Dlatego jest to taki proces samonapędzającego się hiperkonsumowania, który nie daje nam poczucia szczęścia i zadowolenia. Nie ma tej pogoni za szacunkiem równych sobie. Jest właśnie coś, co się nazywa hedonistyczną adaptacją - im więcej dóbr posiadam - drugi dom, trzeci dom, cztery jachty i dwa suwy - po krótkim okresie czasu znowu mi czegoś brakuje. Odczuwam frustrację, że inni, lepsi, mają jeszcze więcej - to wieczne niespełnienie, pustka. Przez to, że tak zdefiniowaliśmy reguły gry, hierarchie społeczne, to nigdy wzrost PKB i bogacenie się społeczeństw, nie da nam społeczeństw szczęśliwych. Nie ma sensu do tego dążyć, obudźmy się, to nigdy nie da tego spełnienia, które rzekomo za sobą niesie. Krytycy pokazują, że wzrost PKB jest miarą ekonomiczną użyteczną do pewnychcelów, ale można postawić taką tezę, że on nie mierzy niczego co jest wartościowe. Jest zmonetyzowaną miarą obiegu usług i towarów w gospodarce. Nie mierzy niczego, co jest wartościowe z punktu widzenia wartościowych celów cywilizacyjnych, do których byśmy mogli zmierzać. Dlatego, zamiast wzrostu, autorzy proponują kategorie inne - na przykład szczęścia obywateli, dobrobytu. Te kategorie zresztą nie biorą się znikąd, one wynikają stąd, że macie państwo w tej chwili mnóstwo badań empirycznych, które pokazują, że tylko do pewnego poziomu bogacenie się przykłada się na wysokie poczucie subiektywnego szczęścia obywateli. W pracach ten poziom się określa na 15000 $ rocznie. Autorzy pokazują, że taki poziom większość społeczeństw OECD osiągnęło około 1978 roku. Po tym roku w społeczeństwach bogatych w zasadzie bogacenie się nie przekłada się na to, że czujemy się szczęśliwi. Co by się mogło przekładać? Na przykład więcej czasu wolnego, wartościowe relacje społeczne, sensowne projekty, które mogę realizować w życiu i bogate otoczenie społeczne przyjaciół, rodziny, ładne miejsce, w którym mogłabym mieszkać i tak dalej.

KD: Istnieją już całościowe i spójne koncepcje, które stanowią alternatywę wobec dominującej zdroworozsądkowej ekonomii i proponują praktyczne rozwiązania, umożliwiające klimatyczne skorygowanie współczesnego kapitalizmu. Jedną z nich jest ekonomia ekologiczna.

EB: Celem ekonomii ekologicznej, na tym etapie, jest budowanie przestrzeni gospodarowania bezpiecznej dla planety, czyli nie przekraczania granic planetarnych, ale społecznie bezpiecznej dla najsłabszych. Pandemia nam to bardzo dobrze pokazała, że wchodzimy w czasy coraz trudniejszych relacji człowieka z przyrodą. To charakteryzuje antropocen. Będzie coraz więcej tego typu napięć i takich trudnych sytuacji, jak pandemie. Spróbujmy teraz stworzyć takie zasady społeczne, zasady przede wszystkim gospodarowania, żeby to było bezpieczne dla planety, dla tego, co jeszcze możemy zachować z przyrody i bezpieczne dla najsłabszych, jeżeli chodzi o społeczeństwo. Wartości, które przyświecają ekonomii ekologicznej to nie chodzi o zero wzrostu. Na przykład Peter Victor pisze wprost o tym, że redukować wzrost powinny kraje rozwinięte, bo są to winne reszcie świata, ale też stopniowo po to, żeby wejść w stan takiego wystudzenia, wyciszenia gospodarek, żeby wejść w stan pewnej stabilizacji, równowagi, w którym to stanie moglibyśmy realizować postęp rozumiany jako walka o wysokiej jakości relacje społeczne albo wartości które nam przyświecają, a nie gromadzenie dóbr materialnych. Ta wartość odchodzenia od wzrostu, jej towarzyszy również wartość szczęście obywateli -bardzo mocno to jest tutaj zaakcentowane.

My mamy odchodzić od wzrostu w krajach bogatych, które najbardziej przyczyniły się do emisji, do degradacji, dlatego, że jesteśmy to moralnie winni krajom rozwijającym się. One jeszcze potrzebują, tam nie ma tego poziomu zarobków 15000 $ na rok, cały czas ponad 800 milionów ludzi żyje w skrajnej nędzy, mamy problem niedożywienia, mamy potężne konflikty i napięcia, z którymi zmagają się kraje rozwijające się. Wzrost w krajach bogatych wyhamowuje. Szacuje się, że w Stanach Zjednoczonych do 2040 roku będzie 0,8% wzrostu, nie więcej. Mówi się, że nasze gospodarki nie są dość produktywne i wychowują tak czy inaczej, przy czym, na jednostkę PKB, coraz więcej zużywamy zasobów materialnych, produkujemy śmierci i degradujemy środowisko, żeby coś wyprodukować. Problemem jest też to, że gospodarki rozwinięte, zamiast na produktywności i odpowiedzialności firm za produkty i za własne przedsięwzięcia, bardzo mocno skupiają się na transakcjach. Dlatego rynki finansowe niebotycznie się bogacą, dlatego one określone są w ten sposób, że to jest ogon, który macha psem. Rynek finansowy jest w stosunku do gospodarki ogonem, który macha psem, więc rzeczywiście, bez poważnej reformy systemu finansowego to wyciszenie wzrostu, wejście w ten stan wystudzenia, równowagi, bezpieczeństwa planetarnego i bezpieczeństwa społecznego się nie uda. To są niezwykle ambitne projekty i dlatego też tkwimy w marazmie. Stoimy w obliczu niesłuchanie skomplikowanej siatki problemów, bo mamy degradację środowiska, narastanie nierówności i chorą strukturę kapitalizmu XXI wieku, który koroduje ewidentnie. Książka Petera Victora ma podtytuł „Slower by Design, Not Disaster” - i o tak wyciszony wzrost w krajach rozwiniętych chodzi. Chodzi o to, żeby wyhamować, wystudzić i uspokoić się pod względem konsumpcyjnym,reklamy i hiperindywidualizmu, ale zrobić to sterowalnie, a nie przeżyć katastrofę. Jest to bardzo racjonalistyczne myślenie. Nie chcemy chaosu w tych relacjach, nie chcemy żeby antropocen - epoka coraz trudniejszych relacji człowieka i przyrody - całkowicie wymknęła nam się spod kontroli. Stawką w grze jest sterowalność, ale oczywiście, nie opłaca nam się przetrwanie i zaaranżowanie tego przetrwania w takich warunkach, o jakich mówią ekonomiści ekologiczni i oni nie są słuchani, nie są w *mainstreamie*, chociaż wielu wybitnych ekonomistów, takich jak Nicholas Stern, przeprasza w artykułach za to, że ekonomiści nie mówiąc o degradacji planety i o problemach planetarnego kryzysu środowiskowego, po prostu zawodzą świat i będą wstydzić się przed następnymi pokoleniami.

KD: Nasz kolejny rozmówca w swoich działaniach pokazuje jak rozmontowywanie zdrowego rozsądku i gospodarczego status quo może wyglądać w praktyce. Co więcej, wykorzystuje do tego narzędzia artystyczne. Filip Wesołowski jest członkiem międzynarodowego kolektywu INTERPRT, który zajmuje się walką na rzecz sprawiedliwości środowiskowej. Efekty pracy grupy mają podwójny status – z jednej strony pełnią rolę dowodów wykorzystywanych w trwających obecnie i przyszłych sprawach sądowych, a z drugiej, w muzeach na całym świecie prezentuje się je jako dzieła sztuki przedstawione w formie multimedialnych instalacji i wideoesejów. Materiały tworzone przez INTERPRT utrzymane są w zimnej, analityczno-kryminalistycznej estetyce. Przedstawiają wyniki badań kolektywu nad zbrodniami środowiskowymi, jakich dopuszczają się międzynarodowe korporacje, które bezlitośnie eksploatują środowisko i społeczności krajów globalnego południa i wyraźnie przyczyniają się do trwającej obecnie katastrofy klimatycznej.

FILIP WESOŁOWSKI: Jestem członkiem projektu INTERPRT, który jest międzynarodowym interdyscyplinarnym projektem poświęconym sprawiedliwości środowiskowej. Na co dzień, wykorzystując metodologię architektoniczną i wykorzystanie ogólnodostępnych materiałów audiowizualnych, zajmujemy się produkcją dowodów w zbrodniach środowiskowych, których dopuściły się międzynarodowe korporacje na terenach globalnego południa. Drugą nicią naszej działalności jest działanie na rzecz kryminalizacji ekobójstwa w międzynarodowym prawie karnym. To jest druga część naszej działalności, która jest bezpośrednio związana z tą pierwszą, ponieważ całkowicie zmieniłaby status prawny zbrodni środowiskowych współcześnie. Dotychczas, procesy o zniszczenie środowiska są procedowane w ramach prawa cywilnego, czyli zakończenie takich spraw może się skończyć co najwyżej wypłatą dużego odszkodowania przez korporacje. Wielkie międzynarodowe korporacje są tego całkowicie świadome. Tego typu wydatki są wpisane w ich roczny budżet i nie są dla nich szczególnym obciążeniem. Jest to koszt prowadzenia biznesów. Za obecną kodyfikację międzynarodowego prawa karnego odpowiada statut rzymski. Wyszczególnia on cztery zbrodnie międzynarodowe, jest to ludobójstwo i zbrodnie przeciwko ludzkości, zbrodnie wojenne i akty agresji. Jesteśmy częścią międzynarodowej kampanii na rzecz wprowadzenia piątej zbrodni, jaką byłoby ekobójstwo. Obecnie proponowana definicja, de facto, mówi o zniszczeniu konkretnych ekosystemów, które prowadzi do tego, że rzeczone ekosystemy nie mogą być tak samo wykorzystywane jak były wykorzystywane wcześniej przez społeczność lokalną. Wprowadzanie czegoś takiego prawa międzynarodowego zmieniłoby sytuację prawną całkowicie, ponieważ sprawy odnoszące się do zbrodni przeciw środowisku byłyby rozpatrywane w międzynarodowym trybunale karnym w Hadze. W przypadku oskarżenia np. prezesa danej korporacji, odpowiadałby on w sądzie w Hadze obok zbrodniarzy wojennych i sprawa może się zakończyć po prostu karą więzienia. To zmienia całkowicie perspektywę zarówno ludzi walczących o prawa środowiskowe, ale też zmienia perspektywę korporacji, które, choćby z perspektyw wizerunkowej - siadanie w trybunale w Hadze nie wygląda dobrze, a poza tym groźba kary więzienia jest zupełnie inna niż kara finansowa, która jest wpisana niejako w to, jak firma jest prowadzona. Odnosząc się do antropocenu czy właśnie kryzysu klimatycznego, to są pojęcia, które brzmią bardzo groźnie. W skali globalnej ciężko wskazać kto robi źle, ciężko powiedzieć, kto jest winny, natomiast kiedy wprowadzamy ekobójstwo, wprowadzamy kategorie zbrodni. W momencie, kiedy mamy zbrodnię - mamy winnego. Wtedy jesteśmy w stanie i punktowo i w szerszym polu wykazywać konkretnych winnych i działać na rzecz tego, żeby nie mogli powtarzać swoich czynów, co za tym idzie - daje nam to jakąś sprawczość i możliwość działania, żeby zaprzestać konkretnych procederów, które doprowadzają do kryzysu klimatycznego.

BS: Czy możesz opowiedzieć na przykładzie konkretnej sprawy jak wygląda wasza praca?

FW: Od jakiegoś czasu zajmujemy się też terenem Ogoniland położonym w południowej części Nigerii w delcie Nigru. Jest to teren zamieszkały przez lud Ogoni, przez który od dziesięcioleci prowadzone są rurociągi firmy Shell. Do lat 90 było tam prowadzone aktywne wydobycie ropy naftowej. Konflikt między społecznością lokalną z Shelem był tam od początku historii wydobycia. Zaostrzył się on najbardziej w latach 90., kiedy napięcie polityczne osiągnęło tam Zenit i faktycznie Shell musiał się wycofać z wydobycia tam ropy, natomiast cały czas w tamtym regionie jest 10 km rurociągów Shella, które są w bardzo złym stanie technicznym i regularnie tam wylewa. W efekcie tego doszło tam do ogromnych zniszczeń środowiskowych. Wiele terenów zostało całkowicie wyludnionych, ponieważ nie nadawały się w żaden sposób do zamieszkiwania. Społeczności lokalne, które bardzo często opierały się na rybactwie, straciły całkowicie dostęp do swojego pewnego źródła utrzymania. Zanieczyszczenie ropą wód doprowadziło do tego, że ryb tam po prostu nie było. W ostatnich latach pojawiło się kilka procesów sądowych z natury prawa cywilnego, w ramach których wypłacono kilka odszkodowań, które w żaden sposób nie są w stanie rozwiązać problemów, które już zaszły. Zanieczyszczenia tam są tak naprawdę nieodwracalne i wymagałoby setek milionów inwestycji. Wiele z tych procesów cały czas się ciągnie, dlatego też zaangażowaliśmy się w tę sprawę, przy współpracy z organizacją MOSOP. Nasza praca nad przypadkiem Ogoni opierała się przede wszystkim na analizie zdjęć satelitarnych. Wykorzystując różne przestrzenie spektralne obrazu, pozwala nam to na wykazanie do jakiego stopnia ucierpiała bezpośrednio natura. Możemy korzystać z takiego współczynnika NDVI, który w jasny sposób wskazuje nam straty w zalesieniu w konkretnych terenów. Dzięki temu jesteśmy w stanie zestawić zdjęcia satelitarne z konkretnych lat i pokazać bezpośredni związek przyczynowo-skutkowy między wylewami ropy w konkretnych latach, a utratą zieleni w danym regionie. W sytuacji delty Nigru są to bardzo specyficzne formy zieleni - tak zwane lasy namorzynowe, rosnące w bezpośrednio w delcie. Po pierwsze, zapewniają zabezpieczenie przed podnoszącym się poziomem wody, co też wiąże się bezpośrednio z bieżącą katastrofą klimatyczną, ponieważ to zabezpieczenie wobec podnoszącego się poziomu wody zostało utracone, więc grozi zalewaniem terenów zamieszkałych przez ludzi. Ponadto, lasy namorzynowe też są naturalnym miejscem życia ryb, które poławiały lokalne ludy. Wykonując tego typu analizy zdjęć satelitarnych, analizując sieci rurociągów na tych terenach, powiązując je ze zdjęciami satelitarnymi, generujemy bardzo konkretne materiały dowodowe wykazujące odpowiedzialność konkretnych korporacji, które mogą być użyte w późniejszych w sprawach sądowych.

KD: W tym odcinku dowiedzieliśmy się, że system gospodarczy, w którym żyjemy, nie nadąża za zmieniającym się klimatem, społeczeństwem i kulturą.

BS: Dowiedzieliśmy się też, że dominujący język nauk ekonomicznych nie radzi sobie ze zmianami klimatu i ogranicza naszą wyobraźnię...

KD:...a zdrowy rozsądek, którym się zwykle kierujemy, nie jest wcale zdrowy i powstrzymuje nas przed licznymi zmianami w gospodarowaniu na planecie.

BS: Istnieją już nowe narzędzia, języki i wyobraźnie, które mogą nam pomóc zaaranżować przetrwanie. Przykładem może być ekonomia ekologiczna, która postuluje zastąpienie hiperkonsumpcji i obsesji wzrostu, dążeniem do szczęścia, czasu wolnego i wysokiej jakości relacji społecznych.

KD: Istnieją także sposoby by walczyć z niesprawiedliwością i nieekologiczną działalnością globalnych korporacji. Jak pokazuje nam kolektyw INTERPRT, dzięki prawu i sztuce możemy pociągnąć winnych do odpowiedzialności. W następnym odcinku poszukamy nadziei oraz zajmiemy się aktywizmem i rozwiązaniami politycznymi.